

KID – Kulturalnie, Inteligentnie, Dowcipnie

W numerze:

3 Temat numeru: Pekin, Tybet, Chiny – felietony Hermana, Ciołka i Tempeltona



11 Bitwa kapel w XIV LO



14 Muzyka Irlandzka

A PONADTO:

- 7** Holender wielkim Polakiem był
- 7** Irak nowym Wietnamem, Iran nowym Irakiem?
- 8** Kim jest Bin Laden?
- 9** Komiks

**KID – reaktywacja czy reanimacja?**

Niniejszym mam przyjemność (zaszczyt?) powitać Was w kolejnym numerze (odrodzonego) KID-a.

Teksty w bieżącym numerze miały być głównie mojego autorstwa, jednak Wasz odzew okazał się wystarczający. Mało tego, na kilka niezłych tekstów zwyczajnie brakło miejsca. Autorzy niech się nie zrażają; na każdego przyjdzie pora.

Co w numerze? Trzy felietony na temat Tybetu. To-czymy też prawdziwy *kulturkampf* – bitwa kapel, recenzje dwóch książek, tekst o muzyce irlandzkiej.

W kwestii organizacyjnej: pisać może KAŻDY. Jednak dla usprawnienia procesu kreacji proszę o kontakt ze mną via GG/e-mail. Żyjemy przecież w XXI wieku.

Od kolejnego numeru prawdopodobnie (aczkolwiek nie na pewno) KID zwiększy objętość – bo piszących ci nas dostatek. Poszukiwani opiekunowie działu „Kultura”. Jeśli któraś/yś z Was zapisuje również śmieszne powiedzonka lub gafy nauczycieli, uczniów – podeślijcie je do mnie; dział stworzymy.

I na koniec: pisać, pisać i jeszcze raz, pisać, bo z pustego i Kwaśniewski nie należy. Teksty – jak już wspominałem – proszę wysłać na moją pocztę/ odezwać się na gg (informację na ostatniej stronie).

To tyle, zapraszam do lektury

- Herman

13 Rewolucja zatacza krąg

14 Książka - nie tylko dla dzieci

16 W Sieci

17 O paleniu – dwugłos

„A kto jest bez winy....”

Sport, sport. Pierwotnie bezkrwawa (uh, może nie zawsze – vide: sport w wydaniu Rzymian) szansa na realizację samczych ambicji i test fizycznych atutów. Olimpiady organizowane są do dziś, jednak po drodze coś się z tym sportem – lub naszym wyobrażeniem o nim – niedobrego stało.

Przez lata widzieliśmy fair play, rywalizację, szlachetność. Widzieliśmy również manifesty polityczne, „gest” Kozakiewicza czy inne równie piękne gesty, jak wymiana kwiatów między reprezentacjami piłkarskimi zwaśnionych państw i tak dalej... No właśnie, niestety „i tak dalej”. Bo znacznie lepiej pamiętam o wykorzystywaniu ciężki przez zawodniczki NRD do wzmocnienia organizmu na czas zawodów (następnie usuwane), chińskich szkołach sportowych, gdzie tresuje się dzieci do upadłego, by zwyciężały ku chwale Partii, czy też o absolutnie groteskowej praktyce Udaja Husajna torturowania sportowców, którzy go zawiedli. Albo o zakazie posiadania Biblii w Pekinie '08, o Tybecie i, eh... szkoda gadać.

A afery dopingowe? A styl gry Materazziego i Włochów w ogóle? Co się stało ze sportem, z jego duchem? Nic niezwykłego – poddał się prawom wolnego rynku. Działacze i menadżerowie, którzy dziś grmią przeciw olimpiadzie w Pekinie są właśnie tą chorobą. Narosła, która sprawiła, że sport stał się wyścigiem marek, napojów energetycznych i sponsorów. Tak, wyścigiem - wyścigiem szczurów. Ciekawe, ilu panów z PZPN-u, którzy załatwiają sobie bilety na mistrzostwa Europy, potępia Chiny? Czy myślą o duchu sportu, czy nie myślą w ogóle, potępiając, „bo tak wypada”?

Nagroda Nobla, Kościół, demokracja, sport – wszystko to ma służyć budowaniu zdrowych fundamentów dla zdrowego społeczeństwa. Promować prawa człowieka, wolność, równość, sprawiedliwość. Który z tych „fundamentów” jest ostoją uczciwości i fair play? Oczekujemy, że będzie nią sport. Czy jesteśmy zatem uczciwi, nie zgłaszając zastrzeżeń co do... reprezentacji USA, dajmy na to? Bo morderstwa CIA, bo Irak, bo wspieranie Izraela, bo Guantanamo, bo łamanie praw własnych obywateli. Każdy kraj ma coś na sumieniu, czy to Czeczenię, czy to Indian, czy to opozycję. Kto potępi Chiny, których boi się nawet papież (przyjęcie Dalajlamy równałoby się okrutnym prześladowaniom chrześcijan)? A może odwróćmy pytanie – czemu z równym gniewem i oburzeniem nie potępimy Rosji, USA czy... Polski?

Organizacje Igrzysk Olimpijskich przyznano Pekinowi już kilka ładnych lat temu. Teraz, bezpośrednio przed nimi, temat łamania praw człowieka powrócił w naszych mediach. Histeria antychińska osiąga już taki

poziom, że np. Tomasz Sakiewicz (GAZETA POLSKA) oskarża Chiny o... celowe sprowokowanie zamieszek w Tybecie! Jako dowód przedstawił zdjęcie chińskich policjantów niosących stroje mnichów (fotografia powyżej). Pomijając już zdrowy rozsądek (czemu Chiny miałyby same robić sobie tak negatywną „reklamę” tuż przed olimpiadą?), nawet nie zweryfikował źródła „dowodu”. Jak się okazało, zdjęcie pochodzi z 2003 roku, zaś funkcjonariusze zostali oddelegowani jako statyści do kręconego filmu!



Inne media również nie zostają w tyle za red. Sakiewiczem. Na przykład TVN. W *Teraz My* red. Tomasz Sekielski skwitował wypowiedź Moniki Pyrek (która przyznała, że jedzie na olimpiadę) słowami: *Czyli jednak pieniądze są ważniejsze od moralności*. O jakiej moralności mówi dziennikarz? **Jak człowiek, który zarabia pieniądze na umieszczaniu w czołówkach krwawych jatek może mówić o moralności?** Jak może mówić o moralności człowiek, który pośrednio zarabia dzięki ludzkim tragediom? I nie adresuję tego „zarzutu” jedynie do red. Sekielskiego. Trochę pokory, dziennikarze, zanim wytkniecie cokolwiek sportowcom.

Pośród innych zarzutów pod adresem Chin redaktor TVN-u wspominał też, że sprzedają one broń Darfurowi, przyczyniając się do wielu masakr. Ten zarzut był dla mnie szczytem ignorancji. Nie wiem, czy red. Sekielski zdaje sobie sprawę, że bronią handlują wszyscy. WSZYSCY. Wszyscy, nie zastanawiając się, czy kontrahenci mają zaświadczenie o moralności z lokalnej parafii. Jeśli zaś sprzedaż broni danej juncie czy ugrupowaniu została źle przyjęta przez opinię międzynarodową, robi się to... nielegalnie.

Kto jest bez winy, niech pierwszy rzuci kamieniem. Daleki jestem od usprawiedliwiania Chin i naprawdę rozumiem dramat Tybetu. Niestety świat rządzi się swoimi zasadami – nawet tak prodemokratyczne Stany Zjednoczone chętniej „zaprowadzą demokrację” na Bliskim Wschodzie niż choć słowem skrytykują Chiny. Nie dlatego, że nie wiedzą o Tybecie. Dlatego, że są zbyt mocno z nimi powiązane gospodarczo, by narażać swoje interesy. Sport jako synonim uczciwości i fair play wymknął się nam z rąk. I to wcale nie przez Chiny.

- Herman

Olimpiada w cieniu policyjnej pały



Im bliżej Igrzysk Olimpijskich w Chińskiej Republice Ludowej, tym więcej głosów sprzeciwu i krytyki pod adresem organizatora tej imprezy sportowej.

Powód? Zniewolenie i absolutna kontrola obywateli, okupacja Tybetu i wiele innych działań rządowych mających charakter totalitarny, kompletnie odbiegający i kolidujący z ideami Olimpiady. Chociaż pod względem technicznym i organizacyjnym wszystko dopięte jest na ostatni guzik, areny sportowe, wioska olimpijska i cała miejska infrastruktura to doskonale współpracujący ze sobą i stworzony z ogromnym rozmachem organizm, nie milkną głosy pytających chińskie władze: gdzie prawa człowieka? Najlepszym dowodem na brak swobód obywatelskich jest niedawne aresztowanie i skazanie na 5 lat więzienia Yanga Chunlina, autora hasła „Prawa człowieka, a nie olimpiada”. Oficjalnym powodem osadzenia w zakładzie karnym 52-letniego robotnika z prowincji Heilongjiang było „prowadzenie działalności wywrotowej”. Mężczyzna został zatrzymany po opublikowaniu listu do władz, w którym jawnie sprzeciwił się organizacji igrzysk i domagał przywrócenia praw człowieka w kraju. Bez wątplenia to zdarzenie niewiele ma wspólnego z fundamentalną ideą szlachetnej rywalizacji oraz jednością i braterstwem wszystkich narodów na Ziemi.

Jak to się zaczęło?

„Uгода między centralnym rządem ludowym a lokalnym rządem Tybetu dotycząca warunków pokojowego wyzwolenia Tybetu” - maj rok 1951. Delegacja tybetańska, bez pełnomocnictw do zawierania umów międzynarodowych, została zmuszona do podpisania tego - jak się w praktyce okazało - groteskowego traktatu. „Kompromis” między Tybetem a ChRL przewidywał wejście wojsk chińskich do Tybetu, a także przekazanie komunistom polityki zagranicznej, zapewniała również Tybetańczyków o tym, że Chiny nie będą

przekształcać istniejącego systemu politycznego, uszanują pozycję dalajlamy i suwerenność jego działań. Z biegiem lat okazało się, że to porozumienie było jedną wielką farsą na potrzeby propagandowe.

Tybet od 1949 roku, daty anektowania go przez Chiny, to kolejny punkt sporu i globalnej awantury pomiędzy obrońcami praw człowieka, samymi mieszkańcami tej małej krainy a władzami ChRL. Od kilkunastu dni trwają tam masowe protesty, demonstracje mające na celu uświadomienie światu dramatu, jaki ma miejsce w tamtym rejonie świata. Władze chińskie, aby podporządkować sobie Tybet, przesiedlają do niego kolonistów z terenów chińskich. Tego typu działania mają za zadanie zniszczenie tożsamości i kultury narodowej, która pozwoli Państwu Środka raz na zawsze podporządkować sobie „niesfornych” Tybetańczyków. Mniej wyrafinowane metody, mające zamknąć Tybetowi usta, to ostra amunicja, pałki i armatki wodne.

POD ADRESEM EUROPEJSKICH DZIENNIKARZY PADŁY OSKARŻENIA O NISZCZENIE WIZERUNKU CHIN W ŚWIECIE

Protesty

Ceremonia zapalenia znicza olimpijskiego w Olimpii 24 marca tylko przez moment miała swój wspaniały, niepowtarzalny charakter. Kiedy głos zabrał jeden z chińskich urzędników państwowych, trzech przedstawicieli organizacji „Dziennikarze bez granic” rozwinęło flagę na znak protestu. Przedstawiała ona koła olimpijskie przekształcone w kajdanki. Postępowanie Chin wobec tych, którzy wyrażają swe zdanie, to cenzura i zakaz publikacji. *Postępowanie Chin wobec tych, którzy wyrażają się swobodnie, cenzura nałożona na prasę i ostatni zakaz publikacji wydarzeń w Tybecie wymagają takiej formy protestu. Wszystkie możliwe sposoby muszą być teraz wykorzystane, by potępić poważne pogwałcenia podstawowych swobód w Chinach. Będziemy protestować, gdy tylko będziemy mieli okazję* - stwierdza organizacja. Kilka pro-tybetańskich akcentów można było dostrzec również na drodze znicza, który przemierzał długą drogę do Pekinu. Oso-

by, które odważyły się zaprotestować, zostały zatrzymane przez policję.

Chińska arogancja

Jak na te zdarzenia reagują chińskie media? Początkowo zupełnie pomijano ten temat, nie informowano o zamieszkach. Kiedy jednak zdecydowano się podnieść zasłonę milczenia, „Dziennik Ludowy” wezwał państwowe władze do „zdławienia buntu”. Pod adresem europejskich dziennikarzy padły oskarżenia o niszczenie wizerunku Chin w świecie. Samych zbuntowanych Tybetańczyków nazywa przestępcami i kryminalistami.



Sposób, w jaki chcą wykorzystać Igrzyska Olimpijskie Chińczycy, jest odrażający. Pomysł, aby sztafeta ze zniczem przebiegała przez Tybet, zapowiedź wniesienia go nawet na Mount Everest i transmitowanie tego wydarzenia na całym świecie to nic innego jak pokazanie Tybetańczykom, kto tak naprawdę ma władzę. To również sygnał dla innych państw, jak bardzo Chińczykom zależy na tym regionie. Być może tak duże znaczenie Tybetu powinno być dla niego nobilitacją? Takie wykorzystywanie Igrzysk to najzwyczajniej degradacja rangi tych zawodów do zwykłej gierki politycznej.

Ogromnym błędem było przyznanie prawa do organizacji Igrzysk Olimpijskich właśnie Chinom. Chyba mało kto będzie w stanie cieszyć się w pełni tak wspaniałą imprezą, zakorzenioną w starożytności, mając w pamięci podejmowane przez Tybetańczyków rozpaczliwe próby „wybicia się na niepodległość”.

- Ciołek

Informacje o Tybecie



Waluta: jen

Język urzędowy: tybetański, chiński

Stolica: Lhasa

Ustrój polityczny: region autonomiczny Chin

Szef administracji okupacyjnej: Jampa Phuntsok

Powierzchnia: 1 228 400 km²

Liczba ludności:

- ogółem 2 670 000

- gęstość zaludnienia 2,2/km²

Używana na potrzeby chińskiej administracji nazwa **Tybetański Region Autonomiczny** - określa chińską strefę administracyjną Chińskiej Republiki Ludowej ze stolicą w Lhasie. Powstała w 1965 roku w wyniku napaści zbrojnej wojsk chińskich i zaboru w 1949 roku Tybetu. Strefa obejmuje jednak jedynie 1,2 z 2,5 mln km², które zajmuje historyczny Tybet. Ze względu na nieprzystosowanie Chińczyków do warunków klimatycznych w Tybecie popularnie nazywany jest przez samych chińczyków "Krajem Bojących Główn". Nazwa pochodzi od objawów choroby wysokościowej dotyczącej nieprzystosowanych do warunków Tybetu Chińczyków.

W 2006 roku została otworzona kolej tybetańska, która łączy ten region z prowincją Qinghai. Polityczno-militarnym celem tego przedsięwzięcia jest całkowita sinizacja (schińszczenie) etnicznie, kulturowo i religijnie odrębnego od kultury chińskiej regionu, poprzez „dostawy” osadników i chińskich oddziałów militarnych używanych przeciwko etnicznym mieszkańcom regionu.

W 2008, roku w rocznicę chińskiej inwazji, doszło do kolejnych antyrządowych wystąpień, głównie w stołecznej Lhasie i okolicznych regionach, krwawo tłumionych przez chińskie jednostki militarne i paramilitarne.

Źródło: Wikipedia

„Już nie odliczam dni...”

Już niedługo - jak co cztery lata - czeka nas wydarzenie niezwykle. Niezwykłe dla każdego sympatyka sportu – Igrzyska Olimpijskie w Pekinie. Tyle tylko, że od kiedy nauczyłem się chodzić, ta impreza była dla mnie czymś wyjątkowym, czekałem na nią już parę miesięcy przed terminem otwarcia. Otwarcia, podczas którego ogień symbolizujący wieczny pokój i zasady fair-play zostaje wniesiony na stadion olimpijski. Ale patrząc na to, czym została okupiona ta nieszczęsna Olimpiada, i w świetle jakich wydarzeń znicz krąży po całym świecie, już nie odliczam dni, które pozostały do Olimpiady, bo te liczby zostały przyćmione liczbami ofiar w Chinach i w Tybecie.

JEŚLI LUDZIE NIE BĘDĄ CHCIELI
 POKOJU NA CZAS OLIMPIADY, TO
 RZĄD IM W TYM POMOŻE; GU-
 MOWĄ PAŁKĄ CZY ARMATKĄ
 WODNĄ.

Jedyne, co pojawia się w mojej głowie w związku z Igrzyskami to to, jak MKOL mógł przyznać organizację tak ważnej imprezy krajowi, który nie przestrzega podstawowych norm dotyczących praw człowieka, narodu. Chyba już zapomniano, czemu miały służyć Igrzyska. Nie wzbogacaniu się, nie marketingowi, „lan-sowaniu się”, a szerzeniu pokoju na świecie. Nie wątpię w to, że podczas Olimpiady zapanuje w Tybecie pokój i miłość. A na pewno stanie się tak w samych Chinach – jeśli Chińczycy nie będą tego chcieli, to rząd im w tym pomoże; gumową pałką czy armatką wodną. Ale ten pozorny stan zostanie okupiony cierpieniem tysięcy wysiedlanych i wyzyskiwanych Chińczyków. Oczywiście chciwy i pazerny MKOL nie myślał o tym, jakimi środkami zostanie ten cel osiągnięty, ale o tym, że zostanie osiągnięty w ogóle. Londyn i Sydney dostąpiły tego zaszczytu, ponieważ wyróżniały się spośród kandydatów infrastrukturą, Ateny ze względu na hi-

storię i tradycję. A Pekin? Nie miał infrastruktury, o tradycji sportowej wspominać też nie warto, ale za to mają podkoszulki za kilka centów. W tym ironicznym stwierdzeniu jest niestety mnóstwo prawdy. Nie ma nigdzie na świecie tańszej (a co za tym idzie bardziej wyzyskiwanej) siły roboczej niż Chiny. Dla MKOL-u to istny skarbiec. Nie dość, że dofinansowanie Olimpiady nie pochłonęło kosztów oszałamiających, to jeszcze zarobią na koszulkach, reklamach i innych gadżetach w państwie, w którym na 1 metr kwadratowy przypada 1 obywatel.



Dlatego, gdy ktoś pyta czy Igrzyska Anno Domini 2008 w Pekinie powinny zostać zbojkotowane, odpowiadam TAK. I nie oceniam tej imprezy nawet przez pryzmat Tybetu. Jest karygodne i oburzające bez dwóch zdań, ale moje zdanie jest spowodowane komercjalizmem tego przedsięwzięcia i zabiciem ducha czystego sportu w Igrzyskach. Współczuję tym uszczęśliwianym na siłę Chińczykom, ale te igrzyska nie powinny się tam odbyć, bo w przeciwnym wypadku idee Olimpiady i jej przesłanie zginą wraz z tysiącami Tybetańczyków i Chińczyków.

Lud Rzymu kiedyś wołał: *Chleba i igrzysk*. Igrzyska AD 2008 mogą być nawet krwawsze. A ich chleb Europejczycy otrzymają, tyle że odjęty z ust tybetańskich dzieci...

- Tempelton

Holender wielkim Polakiem był



20 lutego Leo Beenhakker otrzymał od prezydenta Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski. Gołota, Olisadebe, Małysz, Kubica, Dudek, Beenhakker. Mały nowego wybitnego Polaka na panteonie sław.

Miły akcent, nie powiem, ale z pewnością przesadzony lub co najmniej przedwczesny. Rozumiem, że sukces, że pierwsze mistrzostwa i tak dalej... Ale czy to nie zbyt polskie? Znajome?

Nienawidzę tych narodowych uniesień i bezmyślnej ekstazy. Podobnie jest z małyszomanią, kubicomanią i wieloma innymi. Im wyżej ktoś wyniesiony, tym boleśniejszy jest upadek, albo czasem wręcz strącenie przez ten sam tłum. Bo jeden skok krótszy, bo wyścig słabszy, bo za dużo zarabia. Irytowali mnie wszystkowiedzący, którym z początku nie podobało się, że Holender będzie szkolił naszą reprezentację (Bo co? Skoro sami nie potrafimy...) i tak samo irytuje mnie ta leomania która albo już ma miejsce, albo wkrótce nastąpi. Samo uznanie czyichś zasług jest jak najbardziej słuszne – praktyka udowadnia, że Beenhakker rzeczywiście jest fachowcem, chwala mu za to. Ale nie daj Boże, żeby powinęła nam się noga w Euro – a to zdarza się nawet najlepszym. Dotychczasowy idol zapewne zostanie odsądzony od czci i wiary. Nie będzie już dobrym wujaszkiem z bratnich Niderlandów, a obcym partaczem, który nawet nie potrafi mówić po polsku.

Zaś sam Beenhakker zdaje się być zakłopotany tym całym zamieszanym dookoła swojej osoby. Może to mądrość życiowa, a może charakter, ale jest bardzo skromną i powściągliwą osobą. Czy pasuje do polskiego krajobrazu, gdzie idole i wrogowie zmieniają się jak w kalejdoskopie? Czy nie za wcześnie, panie prezydencie?

- Herman

Irak nowym Wietnamem, Iran nowym Irakiem?

Mija 5 lat od inwazji („inwazji”, nie „wyzwolenia”) na Irak. Żaden serwis informacyjny nie przepuścił okazji by skrytykować administrację George’a Walkera Busha. Niestety słusznie.

Center for Public Integrity naliczyło aż 935 kłamliwych wypowiedzi G. Busha oraz jego administracji na temat Iraku. Wśród wypowiedzi znalazły się m.in. twierdzenia o posiadaniu przez Irak broni masowego rażenia oraz związkach Saddama Husajna z Al-Kaidą. Rządzący USA oraz wywiad skompromitowali się kompletnie. Jednak w swoim styczniowym tournée po Bliskim Wschodzie George Bush próbował pokazać się jako obrońca demokracji i światowego pokoju – nic nowego. Po raz kolejny również poruszył kwestię Iranu – również nic nowego. W swych przemówieniach apelował m.in. do państw arabskich o wprowadzenie demokracji (!). Jednak szczególnie interesująca jest teraz kwestia Iranu, o którym administracja Busha od dawna wypowiada się jako jednym z państw „osi zła”.

JEŚLI IRAN PRACUJE NAD WZBOGACENIEM URANU, KILKA BOMBARDOWAŃ FABRYK CIĘŻKIEJ WODY POŁOŻYŁOBY KRES CAŁEMU PRZEDSIĘWZIĘCIU. PRZYKŁAD TAKIEJ OPERACJI TO NP. NALOT IZRAELA NA IRACKI OŚRODEK OSIRAK 7 CZERWCA '81

Przeraża jedna rzecz - retoryka Busha oraz jego „argumenty” za bardzo przypominające te, których używał przed inwazją na Irak. Co mówił? Irak miał posiadać broń masowego rażenia – chemiczną, biologiczną i jądrową. Saddam Husajn ponoć przyłożył również rękę do zamachów z 11 września. Na początku 2007 roku prezydent USA udzielił wywiadu Scott’owi Pelley’owi. Oto jego fragment:

Scott Pelley: Wie Pan lepiej niż ja, iż wielu Amerykanów ma wrażenie, że Pana administracja nie była szczerą. Co Pan im powie?

George Bush: Na jaki temat?

S.P.: Cóż, Panie...

G.B.: O broni masowego rażenia?

S.P.: Nie było broni masowego rażenia.

G.B.: Tak.

S.P.: Nie było wiarygodnych powiązań z 11 września a Irakiem.

G.B.: Tak.

Czemu winny jest Iran? Portal Spraw Zagranicznych (psz.pl) tak relacjonuje wizyty Busha w poszczególnych państwach oraz amerykańskich bazach wojskowych Bliskiego Wschodu:

Bush stwierdził, że Iran jest największym sponsorem organizacji terrorystycznych ze wszystkich państw na świecie. Ponadto, podkopuje proces pokojowy w Libanie, dostarcza uzbrojenia talibom, próbuje zastraszyć swoich sąsiadów agresywną retoryką, przeciwstawia się Organizacji Narodów Zjednoczonych, lekceważąc jej rezolucje [USA zaatakowało Irak bez poparcia ONZ - autor] i destabilizuje cały region Bliskiego Wschodu poprzez utajnienie swojego programu jądrowego.

Przemawiając w sobotę bazie amerykańskiej w Kuwejcie, Bush stwierdził, że zdemaskowana została rola Iranu w inspirowaniu przemocy w Iraku, gdyż w rękach amerykańskich znajdują się irańscy agenci i coraz więcej wiadomo o wsparciu, jakiego udzielał Iran grupom ekstremistycznym.

Broni jądrowej nie można produkować w piwnicy lub w górskich jaskiniach. Jeśli Iran pracuje nad wzbogaceniem uranu (a na pewno niedawno pracował), kilka bombardowań fabryk ciężkiej wody położyłoby kres całemu przedsięwzięciu. Przykład takiej operacji to np. nalot Izraela na iracki ośrodek Osirak 7 czerwca '81 roku. W potencjalne ataki na pewno zaangażują się wojska Izraela, dla którego Iran stanowi szczególne niebezpieczeństwo.

Na szczęście kadencja Busha dobiega końca, zaś tytuł *Iran nowym Irakiem* nie jest – mam nadzieję – proroctwem. Skończyłoby się to kolejnym frontem „wojny z terroryzmem”, której wygrać się nie da. Zwolennicy wojny bez przerwy pokazują obrazki zagazowanych przez Husajna Kurdów. Tymczasem liczba samych **cywili** zabitych od początku wojny idzie w setki tysięcy. I końca nie widać.

- Herman

Kim jest Bin Laden?



Cała „wojna z terroryzmem”, wrogość „państw zbójczych” etc., są oczywiście grubymi niemi szyte. Tymczasem nie ma żadnych dowodów, że główny czarny charakter obwiniany o całe zło ma cokolwiek wspólnego z zamachami na WTC. Osama Bin Laden poszukiwany jest przez FBI pod **innymi** zarzutami!

Na stronie FBI czytamy:

Osama Bin Laden jest poszukiwany za powiązania z zamachami bombowymi z 7 sierpnia 1988 na ambasadę USA w Dar es Salaam (Tanzania) i Nairobi (Kenia). W wyniku zamachów zginęło ponad 200 osób. Ponadto Bin Laden jest podejrzany o udział w wielu innych zamachach na całym świecie.

www.fbi.gov/wanted/terrorists/terbinladen.htm

Nie ma **ani słowa** o zamachach z 11 września! W 2004 roku światło dzienne ujrzały taśmy, na których Osama przyznaje się do winy. Są tylko dwa „ale”.

Po pierwsze – nie widać jego twarzy.

Po drugie – nosi na palcach pierścienie, które są zakazane przez Islam.

Kim jest Bin Laden? Z pewnością nie niewinną owieczką. Co też wcale nie znaczy, że nie jest równocześnie, myślą, za którą uganiając się USA zechce zaatakować kolejne kraje Bliskiego Wschodu.

- Herman





Autor: Damian Kalamus

Bitwa Kapel

Dni Kopernikańskie obchodzone w tym roku przez nasze Liceum przyniosły wiele atrakcji. Chyba najbardziej wyczekiwaną i cieszącą się największym zainteresowaniem była Bitwa Kapel. Organizacją zajęli się samorząd szkolny oraz sami zainteresowani uczniowie. „Bitwa”, podobnie jak konkurs talentów „Moja klasa”, odbyła się 28 lutego, a oba wydarzenia przyciągnęły do siebie niczym magnes rzesze młodzieży.



O zaszczytne pierwsze miejsce walczyły w „Bitwie Kapel” trzy zespoły - Trames Tenebris, ŻwiR i Vintage. Każdy prezentował odmienny styl muzyczny – od jazzu aż po metal. Wszyscy grali bardzo profesjonalnie, począwszy od starannie dopracowanych solówek gitarowych, a skończywszy na niezwykłym brzmieniu elektrycznych skrzypiec zespołu ŻwiR. Każdy zespół był ciekawy na swój specyficzny sposób. Występy tak się spodobały jury, że wszystkie trzy kapele zdobyły pierwsze miejsce.

Who is who?

Trames Tenebris

Zespół istnieje od lata 2006r. Wtedy liczył jedynie 4 osoby, lecz wkrótce doszli nowi członkowie i skład nieco się zmienił:

Skład:

Wokal – Kamila – w zespole od niedawna

Klawisze – Artek Magdziarz – w zespole od początku

Perkusja – Kuba „Grasiu” Graś (Lider) – w zespole od początku

Gitara 1 – Igor Awdiejew – w zespole od początku

Gitara 2 – Mateusz „Skwarek” Sękara – w zespole od 2007r.

Bas – Tomek „Tomciór” Magdziarz – w zespole od początku (na początku tylko wokół, teraz bas)



Sami o sobie:

Gramy i tworzymy muzykę, która w Polsce jest mało popularna, bo właściwie nie ma w kraju ani jednego znanego zespołu, który grałby to, co my.

Nasz styl to szeroko pojęty symfoniczny metal. Nie zamykamy się jednak na jeden gatunek, każdy z nas wplata coś własnego i czerpie inspirację z innych zespołów, co w naszym przekonaniu, czyni muzykę ciekawszą. Koncertować dla szerszej publiczności zaczęliśmy całkiem niedawno. Więcej informacji już wkrótce pojawi się na naszym profilu myspace: www.myspace.com/tramesintenebris oraz na oficjalnej stronie internetowej, która obecnie jest w budowie. Adres pojawi się wkrótce na myspace.

Na przyszłe koncerty oraz do słuchania nas zapraszamy oczywiście wszystkich lubiących ciężką, melodyjną i urozmaiconą muzykę.

ŻwiR

Skład:

Skrzypce – Staszek Słowiński

Perkusja – Adam Stępniewski

Fortepian - (obecnie casting)

Bas – Piotrek Wojnarowski

Gitara – Michał Sokół



Rozpoznać go po dźwięku skrzypiec i charakterystycznej muzyce. ŻwiR jest zespołem łączącym w sobie różne style muzyczne, ale interesuje go głównie *instrumental rock* – gatunek mało popularny w Polsce, ale bardzo ciekawy pod względem artystycznym. Originalność zawdzięczają głównie dzięki elektrycznym skrzypcom, które często wysuwają się na pierwszy plan w partiach solowych. Dzięki tym nietypowym mieszankom muzyka wykonywana przez ŻwiR jest interesująca i niezwykła dla słuchacza. Inspirują ich wykonawcy i zespoły grające niemal we wszystkich stylach: od klasycznego jazzu (tu np. Brubeck), przez jazz z domieszką elektroniki (zespoły typu Pink Freud), aż do ciężkiego progresywnego rocka (TOOL, A Perfect Circle.)

ŻwiR zmienił nieco swój repertuar na bardziej rockowy. Będziecie mogli się o tym przekonać na najbliższym koncercie, więcej informacji na ten temat na: <http://www.zwirrr.republika.pl/>



Vintage

„Bitwa Kapel” przyciągnęła do siebie tłumy niczym karnawał w Rio. Zespół Vintage został sformowany nawet specjalnie na tą okazję. Co ciekawe, zegrali tak świetnie, że wydawać by się mogło, iż znają się od lat. Kapelę stworzyli Michał Chalota i Mateusz Witek dokładnie tydzień przed konkursem. Jego skład to:

Wokal – Dorota Bandura
 Gitara1 – Michał Chalota
 Gitara2 – Michał Krzysztof
 Bas – Patryk Komorowicz
 Perkusja – Mateusz Witek

Nazwa zespołu, czyli Vintage wzięła się od określenia stylu retro. W przypadku tej kapeli odnosi się to do klasyki rocka, takiej jak: Deep Purple, Led Zeppelin, Black Sabbath, Free, Eric Clapton, AC-DC, a także ro-

dzimych zespołów: Dżem, TSA czy Perfect. Właśnie ci wykonawcy stanowią inspirację dla muzyków z Vintage-a. Póki co ćwiczą, grając covery wspomnianych zespołów, ale jednocześnie starają wypracować własny styl, idąc w kierunku folk-rocka. W przyszłości kapela planuje tworzyć własne kompozycje i dawać koncerty.

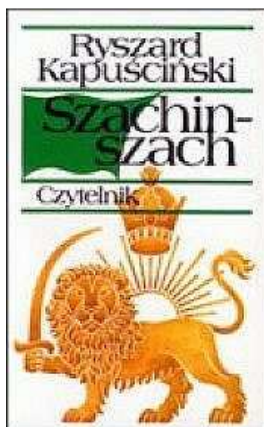


Na zakończenie chciałabym szczerze pogratulować wszystkim zespołom, ponieważ jestem pewna, że były one głównymi bohaterami Dni Kopernikańskich w naszej szkole. Takich konkursów powinno być więcej – w ten właśnie sposób młodzież może wyrazić siebie i pokazać, że poza oglądaniem telewizji i Internetem istnieją inne, ciekawsze pasje. Muzyka rozwija, a dzięki grze w zespole uczymy się systematyczności i pracy nad sobą. A ponadto - co było widać w trakcie wspomnianych występów - daje radość także postronnym. W czerwcu kolejna „Bitwa Kapel”, a każdy z wspomnianych zespołów będzie miał możliwość pokazać się przed nieco szerszą publicznością.



- Alex

Revolucja zatacza krąg



Można powiedzieć, że Ryszard Kapuściński napisał książkę o rewolucji bez rewolucji. Sam opis tego, co następuje po buncie mas to w *Szachinszachu* może jeden akapit lub najwyżej dwie strony. Dzieło Mistrza to coś więcej.

Kradli wszyscy, którzy mieli władzę. Jeżeli ktoś był na stanowisku i nie kradł, robiło się wokół niego pusto: wzbudzał podejrzenie. Inni mówili o nim – to na pewno szpieg (...).

Oto Iran przed Rewolucją. Witaj w świecie groteski, nędzy i bogactwa. W świecie, gdzie lepianki zwykłych ludzi niszczone są buldożerami, by oligarchowie mogli wybudować sobie wille. Witaj w świecie, gdzie miliardowe sumy wydawane są na zbrojenia tylko po to, by kraj stał się trzecią „potęgą na ziemi”. Witaj w świecie absurdów rodem z Monty Pythona. Witaj w Iranie AD 1979.

Powiedzenie, że książka Ryszarda Kapuścińskiego jest o rewolucji, brzmi jak stwierdzenie, że Mickiewicz dobrym poetą był. Autor oprowadza nas nie tyle po Iranie, ile przez cyniczne i okrutne mechanizmy rządzące dyktaturą. Jednakże i to będzie za mało, by opisać istotę *Szachinszacha*. Jest to bowiem opowieść o umyśle dyktatora, jego alienacji i iluzji rzeczywistości, jaką tworzy. Jest to opowieść – jakkolwiek banalnie może to zabrzmieć - o ludzkiej naturze. Sam narrator czasem jest równie cyniczny, co tytułowy władca. Szczegółowo i chłodno relacjonuje wydarzenia. Raz jest głosem biedoty, raz klasy rządzącej. Czasem znów staje obok; pozostaje tylko zachodnim „obcym”, którego dziwią odmienne prawa i zwyczaje.

Nie wiem, czy można powiedzieć coś oryginalnego o dziele Mistrza Reportażu. Jak sam pisze, była to dwudziesta siódma rewolucja, jakiej był świadkiem. Cóż mam zatem napisać? Że Autorowi ten temat nie jest obcy? Lub stwierdzić, że zna środowisko Iranu, ponieważ mieszka pośród zwykłych ludzi i z nimi rozmawia, cierpi niewygody? Właściwie, możemy założyć, że narrator jest niczym autor prozy – wszechobecny i wszechwiedzący. Trudno bowiem odmówić Ryszardowi Kapuścińskiemu pasji, erudycji i znajomości kultury Bliskiego Wschodu. Autor nie zasypuje nas akapitami zbędnych, rzeczowych informacji. Jest w centrum zdarzeń - kiedy przechadza się uliczkami miast, czy nawet, gdy opisuje fotografię zrobioną gdzieś w Iranie.

Jakże łatwo ulec wrażeniu, że to, czego jesteśmy świadkami, to tylko chory spektakl dziejący się na krańcu świata. Że przypalanie powiek, gotowanie żywcem czy zabijanie rodziny na oczach bliskich jest czymś zupełnie obcym. Jednak, czyż dyktatura i rewolucja nie są wszędzie takie same?

Savak (policja polityczna – przyp. autor) *cenzurował książki dopiero po wydrukowaniu nakładu (...)* W ten sposób zrujnowano większość wydawnictw. Bestseller *Wielkiej Cywilizacji* – „*Jak dbać o swój samochód*” – ukazał się w piętnastu tysiącach egzemplarzy, ale na tym zakończono druk, gdyż w rozdziałach o zepsutym silniku, złej wentylacji i wyładowanym akumulatorze *Savak* dopatrzył się aluzji do sytuacji w rządzie.

Codziennosc. Szach Reza Pahlavi pragnie unowocześnić państwo. Słowa O’Briena z *Roku 1984* G. Orwell – „postęp w naszym świecie oznacza postęp bólu” – najlepiej oddają ideę owej modernizacji. Generałowie niczym dzieci bawią się nowymi cudami techniki „trzeciej armii świata”. Oto bowiem szczęście i dobrobyt można zbudować na raportach, wysokich wskaźnikach i gąsienicach czołgów. Oligarchowie mają dostęp do luksusów, francuskiej kuchni, zachodnich produktów. Zwykli śmiertelnicy nie - nawet do bieżącej wody. Obywatele Iranu drżą na myśl o wszechobecnym *Savaku*. Boją się rozmawiać nawet o pogodzie, by podsłuchane słowa nie zostały wzięte za działalność przeciw reżimowi. Chwileczkę, „przeciw”? KAŻDY obywatel należy do Partii. Głosy sprzeciwu to pojedyncze przypadki „drobnych lumpów” bądź innego „marginesu społecznego”. Rzeczywiście, w oczach oderwanej od rzeczywistości władzy będą to tylko drobnostki bez znaczenia. Do momentu gdy wszyscy, nie jako „pojedynczy recydywiści”, ale jako jedność, tłum - zienawidzony i jednocześnie straszliwy dla przywódców - wstanie i zacznie działać. Ruszy na stolicę.

Co robić? A ty wiesz, co robić? Ja? Poszedłbym na całość.

Cisza przed burzą. Na początku było wielu przeciw niewielu – bo właśnie niewieloma trzeba nazwać „opozycjonistów”, którzy są represjonowani przez zwarty i liczny monolit *Savaku*. W miarę jak władza swymi niegodziwościami przekracza niewidzialną granicę, dzieje się coś odwrotnego od jej zamiarów. Opozycja, dotąd urojona, nagle stanie się rzeczywistością, jednostki (mimo że liczne, to osamotnione) stworzą podobny monolit. Równie potężny i równie krwiożerczy co *Savak*.

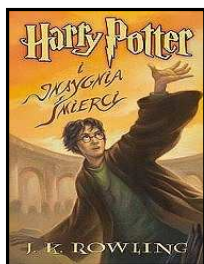
Rewolucja karmi się pamięcią o zbrodniach reżimu i przetacza przez kraj niczym czołg. Pamięć ta jest doskonała, litość obca. Każdy, bodaj podejrzany o pomoc

władzy, musi zginąć. Zaczyna się polowanie na czarownice i zabijanie „kontrrewolucjonistów”. Rewolucja zatacza koło - kolejny podręcznikowy przykład. Czy imię obalonego szacha, lidera rewolucji, data, kraj są aż tak istotne? Niech będzie: Mohammad Reza Pahlavi, Ruhollah Chomeini, 1979, Iran.

Zastanawiam się, czy ci, którzy ciągną liny [niszcząc posąg szacha] z takim mozolem i zaparciem, zdążą uskoczyć na bok, tym bardziej, że mają mało miejsca.

- Herman

Książka - nie tylko dla dzieci



W nocy z 25 na 26 stycznia, polscy fani Pottera już po raz ostatni stali o północy w kolejce w księgarni, spragnieni poznania nowych przygód Harry'ego i jego przyjaciół.

Siódmy tom serii przygód przynosi odpowiedzi na wszystkie istotne dla pottero-maniaków pytania.

Po śmierci Albusa Dumbledore'a Zakon Feniksa wzmacnia swoją działalność, próbując przeciwstawić się coraz potężniejszemu siłom zła. Harry wraz z przyjaciółmi opuszcza Hogwart, szukając sposobów na to, by pokonać Voldemorta. Trudy wyprawy, zwątpienie i nadzieja, próby przyjaźni, walka ze złem, zagubienie, samotność – tych uniwersalnych problemów nie mogło zabraknąć w ostatniej książce Rowling.

Czy bohaterom uda mu się dopiąć celu? Dlaczego Dumbledore, zlecając swą misję, nie pozostawił żadnych czytelnym wskazówek? Co łączy Snape'a z Harrym? Pytań i zagadek jest cała masa – książka pod tym względem nie odbiega poziomem od poprzednich tomów. J.K. Rowling jak zwykle zaskakuje błyskotliwymi rozwiązaniami i intrygującą fabułą rodem z najlepszych kryminałów.

W czasie czytania *Insygniów Śmierci* wiele razy przechodził mi po plecach dreszcz. Ostatni tom napisany jest w dość specyficzny sposób i zdecydowanie różni się od pozostałych części. Zdecydowanie nie jest to już książka dla dzieci. Walka dobra ze złem ukazana jest nieraz w dość brutalny i jednoznaczny sposób. Już sama ilość uśmierconych przez Rowling postaci daje do myślenia. Akcja jest szybka jak samolot odrzutowy i zatacza ostre pętle, bezcki w najmniej spodziewanych dla czytelnika momentach – znakomity styl, do którego przyzwyczała nas autorka osiąga tutaj swe wyżyny.

Książkę gorąco polecam. Dla fanów Pottera niepożrebna jest jakakolwiek rekomendacja. Mam jednak nadzieję, że wszyscy ortodoksyjni fani *fantasy* przekonają się kiedyś, że dzieła J.K. Rowling to coś więcej niż naiwna bajeczka dla dzieci. Na pewno nie jest gorsza niż większość dzieł kanonu.

- Alex

Dance, dance, wherever you may be...

(Irish Rovers - *Lord of the Dance*)

...czyli o muzyce irlandzkiej

Jeszcze dziesięć lat temu muzyka irlandzka była prawie nieznaną polskiemu odbiorcy. Docierała do niego w formie pojedynczych utworów (jak np. soundtrack do filmu *Braveheart* Mela Gibsona). Od niedawna możemy zaobserwować wzmożone zainteresowanie Irlandią. I nie chodzi tu bynajmniej o **traknie jej wyłącznie jako miejsca do sezonowej pracy, lecz także jako oazy wspaniałej, niezwyklej, a wręcz nawet mistycznej kultury.**



Irlandia była (i jest po dziś dzień) krajem bardzo tajemniczym, pełnym swoich sekretów, nieprzyjaznych gór i wyżyn, mrocznych, leśnych ostępów. Krajem nieujarzmionym i dzikim. Skąpanym czy to we mgłę, czy to w strugach chłodnego deszczu.

Taki właśnie niegościny klimat ukształtował silny, kochający wolność lud Irlandczyków. Od niepamiętnych czasów manifestowali ją głównie poprzez taniec i muzykę. Już w I wieku po Chrystusie św. Patryk-misjonarz pisał o Irlandczykach w swych *Wyznaniach*:

Lud w zabobony wierzący - nimfy leśne i bożków pomniejszych, mgły i mary nocne czczący (...) Jednak cześć im oddają nie przez krwawe ofiary, jak Germanie, czy żarliwe modły jak chrześcijanie, lecz poprzez śpiew radosny, wspólną biesiadę, muzykę radosną i skoczną, ale i tańce dzikie, żywiołowe, nieraz i trans przypominające.

Choć Irlandia za sprawą wspomnianego świętego zmieniła wyznanie na chrześcijańskie, to jednak muzyka i taniec z formy kultu religijnego przeszły w świecką tradycję oraz zabawę.

Samą muzykę możemy podzielić na dwa rodzaje. Pierwszym z nich jest instrumentalny *riverdance*. Cechuje go niewiarygodna wręcz żywiołowość. To poprzez nią można wyrazić takie emocje, jak radość, gniew, smutek, pożądanie, duchowe uniesienie, tęsknotę czy też po prostu uczucie do drugiej osoby. Efekt melodyjności uzyskuje się poprzez użycie niezwykle rozbudowanej i różnorodnej sekcji skrzypiec, składającej się czasem nawet z dwóch lub trzech grających osobne partie smyczków. Doskonałym tego przykładem jest utwór zespołu Lord of the Dance *Dueling Violins*, w którym para odmiennie wystrojonych skrzypiec toczy dźwiękowy, niezwykle skoczny pojedynek.

Drugim charakterystycznym instrumentem dla tej odmiany folku irlandzkiego jest *fletnia-pana*. Dzięki jej wysokim i delikatnym dźwiękom *riverdance* uzyskuje nieco więcej mistyki i tajemniczości, pozwalającej zobaczyć oczami wyobraźni niedostępne leśne ostępy i przesycone zielenią łąki.



Dźwięki fletni (zdjęcie obok) możemy wyraźnie usłyszeć w piosenkach zespołu Enya szczególnie tych skomponowanych na potrzeby filmu Mela Gibsona *Braveheart*. Pisząc o tej muzyce, nie można też zapomnieć

o sekcji rytmicznej, która tutaj składa się głównie z ciężkich basowych bębnow (w wolniejszych fragmentach utworów), a także z małych, krótko brzmiących bębenków odpowiadających za cały dynamizm i „skoczność” utworu (warto zapoznać się z utworem *Medieval Drumdance*).

To wszystko sprawia, że tej muzyki nie tylko można słuchać z zapartym tchem i delectować się nią, ale też tańczyć tzw. *stepa irlandzkiego*. Od zwykłej odmiany *stepa* różni go nieco większa liczba kroków tanecznych oraz ich żywiołowość. Taniec gwarantuje świetną zabawę w przyjacielskiej atmosferze, gdyż jest tańcem grupowym. To wszystko sprawia, że dziś *riverdance* ma setki wielbicieli na całym świecie.

Kolejną odmianą muzyki irlandzkiej jest dużo prostsza, "luźniejsza" i wokalna tzw. *pubowa* poezja śpiewana. Od niepamiętnych czasów Irlandczycy spotykali się w pubach po ciężkim dniu pracy, aby odpocząć i spędzić miło czas z przyjaciółmi, przy rytualnym picie ciemnego, rdzennie irlandzkiego piwa *Guinness* (a picie tegoż trunku dla Irlandczyków jest prawie tak skomplikowaną ceremonią jak dla Chińczyków picie herbaty).

Wracając jednak do muzyki, to właśnie podczas takich spotkań śpiewa się ballady poświęcone różnorodnej tematyce - walki z okupantem brytyjskim (*You'll never beat the Irish*), żeglarskiej (*Jolly roving Tar; Drunken Sailor* - odpowiednik polskich *Morskich Opowieści*), żołnierskiej (*Belfast Brigade*) - lub typowo luźne, wpadające w ucho "knajpiane" przyśpiewki (*In Heaven there is no Beer; If You're Irish*). Muzyka ta tworzona jest bardzo prosto, przy użyciu klasycznych gitar, akordeonu, instrumentów perkusyjnych, a czasem nawet bez żadnych instrumentów. Jednak mimo tak błahych treści, jak ballada o knajpie czy legenda o tym, jak Szkoci zaczęli nosić kilty (*Donald where's your trousers?!*), piosenki te wpadają w ucho, a dzięki prostym słowom można się ich nauczyć w kilkanaście minut. Dzięki temu nieraz można sobie łatwo umilić np. wspólne „siedzenie przy ognisku” lub inne spotkanie towarzyskie.

Dwa wspomniane rodzaje muzyki folkloru irlandzkiego to tylko jej korzenie. Dziś pojawia się jej wiele nietypowych odmian: irlandzki punk-rock w wykonaniu zespołu *Flogging Molly* (*Devil Dance Floor; Drunken Lullabies*); folk-rock w wykonaniu *The Pogues* (*Bottle of Smoke*), śpiew operowy w wykonaniu *Loreeny McKennit* (*Bonny Portmore*), nawiązujący do motywów celtyckich, lub też odmiana *folk-reagge* *Wolfe Tones* (*You'll never beat the Irish*).

Wszystko to sprawia, że muzyka irlandzka staje się coraz popularniejsza, a powstające nowe jej gatunki, pozwalają zarówno wymagającym koneserom, jak i prostym słuchaczom, znaleźć coś dla siebie. W naszym kraju zaczynają już pojawiać się na szerszej scenie muzycznej zespoły komponujące taką muzykę. Jak się okazuje, do Irlandii nie tylko eksportujemy siłę roboczą, ale także zaczynamy importować wzorce wspianiałej i niezwyklej kultury.

- Stranger

W Sieci



Kto z nas nie zamieścił zdjęcia na wirtualnym portalu? Któż nie opisywał swojego wyśnionego i idyllicznego świata na blogach czy podczas rozmowy na czacie? Na co dzień nasze życie wygląda podobnie: te same wścibskie sąsiadki, które siedzą przy parapecie, te same sklepy, blokowiska, ten sam krajobraz. Codzienna monotonia i norma. Dlatego tworzymy wymyślony świat, w którym jesteśmy najlepsi, w którym możemy zaistnieć, w którym każdy jest gwiazdą. Po co nam to? Kiedyś ludzie żyli tak samo i niepotrzebne im było okłamywanie własnej rzeczywistości.

NIECH O ROLI NOWYCH GIER ONLINE ŚWIADCZY TO, ŻE SWOJĄ „FILIĘ” W *SECOND LIFE* OTWORZYŁO POLSKIE MSWiA ORAZ... SZWEDZKA DYPLMACJA (!).

Second Life to wirtualny świat. Niedawno powstała gra MMOG (ang. Massive Multiplayer Online Game), w której każdy gracz tworzy swoją postać, może być kim chce, może wyglądać jak chce. Widzimy wirtualne restauracje, płacimy pieniędzmi, możemy je też zarabiać. Główna cecha wyróżniająca *Second Life* to możliwości interakcji z otoczeniem (np. mieszkaniem), jakie posiada każdy gracz. Hasło reklamowe gry brzmi: *Your World. Your Imagination (Twój Świat. Twoja Wyobraźnia)*. Niech o roli nowych gier online świadczy to, że swoją „filię” w *Second Life* otworzyło polskie

MSWiA oraz... szwedzka dyplomacja (!). Czego możemy się wkrótce obawiać? Że stracimy własną tożsamość, że stracimy umiar, podszywając się pod innych, że nie będziemy umieli się zachować w rzeczywistości?

Świat komputera pozwala nam także na poznanie nowych ludzi. Wydawałoby się, że to niemożliwe poznać kogoś, kto może się stać naszym przyjacielem, ukochaną osobą dzięki grze, portalowi ze zdjęciami, blogowi, e-mailowi czy komunikatorowi internetowemu. A jednak są ludzie, którzy doświadczeni przez życie szukają swoich „połówek” drogą, która nie zawsze może się wydać bezpieczna. Dlatego powinniśmy mieć zawsze na uwadze kultowe już hasło: „Nigdy nie wiadomo, kto jest po drugiej stronie”. Jest to sfera, w której trudno wyczuć, kiedy nas ktoś (lub coś) okłamuje, kiedy jesteśmy oszukiwani czy sami też powinniśmy mówić prawdę? Ludzie jednak częściej starają się ukazywać siebie w jak najprawdziwszym świetle.



Co do miłości, mówi się, że poznanie kogoś przez Internet pozbawia nas magii pierwszego spotkania, że nie ma atmosfery, uroku, wszystko idzie zbyt łatwo. Jednak, czy to prawda? Przecież i tutaj poznajemy się, rozmawiamy z taką samą żywą osobą. A niektórym właśnie łatwiej jest porozmawiać przez Internet, bo w rzeczywistości być może nigdy nie odważyliby się na rozpoczęcie tzw. „podrywu”. Należy więc się rozstać ze stereotypem, iż prawdziwych ludzi można poznać tylko w „Realu”.

- Redstar

Kopcę, więc jestem

Nie kopcę, więc myślę

O paleniu - dwugłos



Sytuacja powtarza się codziennie. Wchodzę do toalety i to, co widzę wcale nie zachęca mnie do pozostania w środku. Za oknem świeci słońce, jest piękna pogoda, a ja stoję we mgle. Co jest przyczyną stanu rzeczy? Palacze!

Nie cierpię dymu papierosowego! Wszechobecny smród, który po wyjściu ze szkolnej toalety nieustannie mi towarzyszy (mimo iż nie palę) drażni mnie, ogromnie przeszkadza. Nie mam nic do osób palących, lubisz – truj się, ale nie każ mi w tym uczestniczyć!

Palę, bo lubię. Na pytanie, czy sprawia mi to przyjemność odpowiadam – TAK. Świetlicki napisał: „Niepalący nie rozumieją naszej niemądrej odwagi, naszego żaru popiołu”. Dla nas papieros jest podstawą egzystencji, nieodłącznym dodatkiem do spotkania, rozmowy, koncertu, imprezy. To element naszego życia, który sprawia, że czujemy się dobrze. Widok żaru wypalanego papierosa i jego ciepło działa na mnie kojąco. Teraz palenie nie jest tylko przyjemnością, ale i koniecznością. Każdy kłęb dymu, który wdycham, wprawia mnie w iluzoryczne poczucie kontroli. Zdaje mi się, że mimo wszystko panuję nad nałogiem.

Pierwotnym celem korzystania z toalety są - o ile mi wiadomo - czynności fizjologiczne. Ale nie w szkole, bowiem tu z „kibli” uczyniono palarnię, miejsce pozornej kryjówki dla tych, którzy muszą pójść na dymka.

Wszystko fajnie, tylko że ja muszę za potrzebą! Czas leci, przerwa mija, a ja czekam, aż któraś z kabin opuszczą cztery „koleżanki”, bowiem niewtajemniczonym trzeba wiedzieć, iż tyle osób się tam mieści. I tak na każdej przerwie. Czasem jednak uda mi się ubiec palaczki i wtedy moja radość nie zna granic.

Kilka minut przed dzwonkiem zwiastującym upragnioną przerwę. Klasa. Dostaję od koleżanek liścik z pytaniem, czy idziemy zapalić. Bez namysłu wysyła porozumiewawcze spojrzenie. Mam pewne wyrzuty sumienia względem osób niepalących, które muszą czekać, aż my łaskawie skończymy palić i zwolnimy kabinę. Mam świadomość, że to przeszkadza i nie każdy to lubi. Dlatego, kiedy świeci słońce, wychodzę na zewnątrz. Niestety, nie wszyscy palący patrzą na to w ten sposób. Co gorsza, śmieszy ich widok osoby, która po otwarciu drzwi łazienki zaraz je zamyka i odchodzi zrezygnowana i zniesmaczona widokiem palących. Źle mi z tym, że palę w miejscu do tego nie przeznaczonym, ale czasami po prostu muszę. Wiadomo, że nikt mi palarni nie udostępni, więc cóż począć.

Nie rozumiem palaczy i chyba nawet nie próbuję tego zmienić. Świadomie wyniszczanie się jest mi obce, ale każdy sam stanowi o sobie. Uważam jednak, że tak jak w kinie, teatrze czy innym miejscu publicznym, w szkole nie powinno się palić (chyba, że są wyznaczone do tego miejsca).



Czy palenie jest złe? Owszem, ale jest to mój wybór i ja poniosę ewentualne konsekwencje. Nie próbuję się usprawiedliwiać, bo to nie ma sensu. Głupio mi, że przez mój nałóg cierpią inni. Może to, co powiem zabrzmie jak przejaw braku solidarności z resztą palaczy, ale jeśli szkoła chce zlikwidować ów problem, musi stosować bardziej radykalne metody walki z paleniem. Samo spisywanie nazwisk niewiele daje, wręcz w niektórych przypadkach jest powodem do dumy.

- Storczyk & Sijah

Chcemy CIEBIE!



- Napisaleś kiedyś coś, co - jak uważasz - powinno zostać zauważone przez Świat?
- Masz wiele do powiedzenia, interesujesz się polityką, historią, sportem, szeroko pojętą kulturą, etc.?
- Albo przeciwnie, nie masz poczucia misji, a jedynie egoistyczną chęć - choć częściowej - samorealizacji?

KID powraca. Gazeta szkolna, która w swej krótkiej, lecz niełatwej drodze do Gołoty kariery osiągnęła nieprzewidywany nawet przez największych optymistów sukces.

W ubiegłym roku za zaledwie 3 numery **zdożyliśmy I nagrodę na prestiżowym 27 Festiwalu Artystycznym Młodzieży**, zostawiając daleko w tyle inne redakcje, wydające pisma przez kilka semestrów/lat. Czas na więcej.



Redakcja KID-a poszukuje współpracowników. Osób obdarzonych przez dobry Los talentem pisarskim, umiejętnością obserwacji i kreatywnością. Niekoniecznie wszystkim naraz i niekoniecznie w tej kolejności; szereg innych zalet również mile widziany.

Chcesz współtworzyć kolejne numery? Daj znać: Gadu-gadu: # 1024205; e-mail: Bajansagre@poczta.fm lub skontaktuj się z prof. A. Tadusem.

W temacie maila/wiadomości na gg proszę zaznaczyć, że odzew dotyczy powyższego ogłoszenia. Mile widziane przykładowe teksty, acz niekonieczne.

KID – pismo XIV Liceum Ogólnokształcącego w Krakowie

Redaguje kolegium w składzie:

Bartosz Bieliszczuk – redaktor naczelny
 Michał Hibner – redaktor graficzny
 Mateusz Ciołkowski, Michał Dziób, Gloria Gawlik,
 Damian Kalamus, Aleksandra Nobis, Urszula Piątek,
 Anna Torczyńska, Mateusz Witek

Adres redakcji:
 ul. Chełmońskiego 24
 31-322 Kraków
 tel: 637-46-74
 e-mail: Bajansagre@poczta.fm

Maj 2008